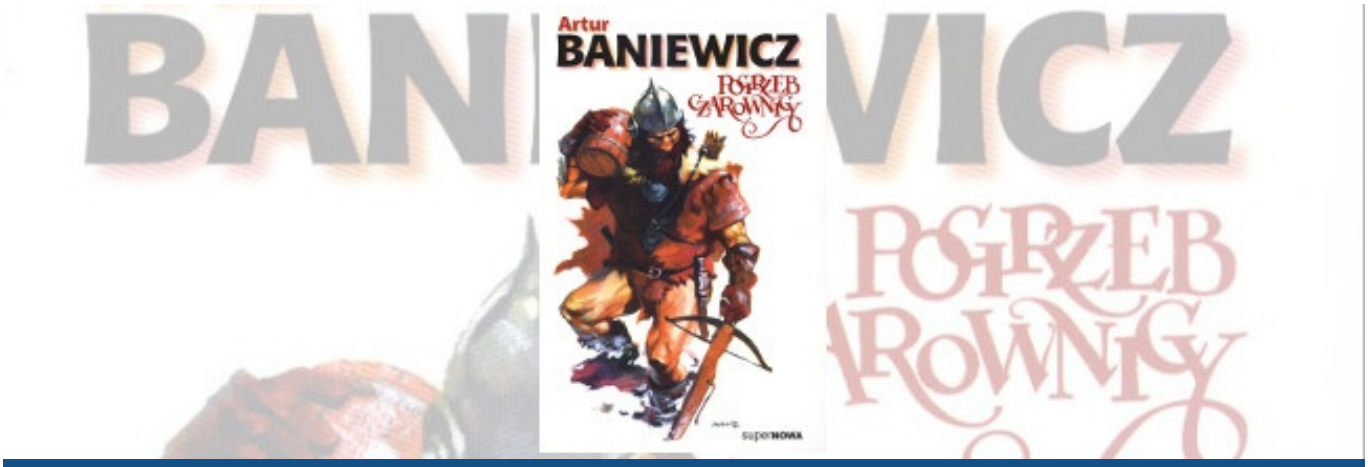
Pogrzeb czarownicy. Artur Baniewicz

2015-07-24



Czyli mag po SOR-ze marnie orze.

Kontynuacja przygód Debrena z Dumayki. Oj, nie będzie dane Debrenowi odpocząć, ponownie bez grosza w sakiewce, ima się różnorakich zajęć. Ma nadzieję na dobrą posadę, udaje się nawet do miejsca pracy w Frycfurdzie, ale przedtem podejmuje się jeszcze jednej fuchy. Ma już w tej mierze jakieś doświadczenie. Zadanie przed nim postawione wydaje się łatwe – trzeba pochować zmarłą trzy miesiące wcześniej Hrabinę ode Dopschpick. Ale jak wspomniałem zadanie tylko wydaje się łatwe...

W tekście zawarte są **spoilery**, osobom nie czytającym poprzedniego tomu, **odradzam czytanie tej recenzji**.

W swej podróży do Frycfurdu Debren napotyka ogłoszenie o zapotrzebowaniu na maguna. Zlecającym jest właściciel podupadającego kamieniołomu. Jego siostra, Curdelia, wybiła się z nizin społecznych i została Hrabiną ode Dopschpick. Podobno przyczyną śmierci była temmozańska magia. Ciekawostką jest fakt że sama potrafiła używać magii. Śmierć Curdelii miała mieć miejsce trzy miesiące temu. W pochówku musi uczestniczyć kapłan – na całe szczęście też widział ogłoszenie i jest obecny w kamieniołomie, oraz ktoś kto wykona nagrobek, czyli mistrz kamieniarski. Bardzo ważnym jest aby wszystko było absolutnie zgodne z przepisami. Dlaczego? Jak nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo że stoją za tym pieniądze – czyli spadek.

Mistrza kamieniarskiego udaje się zwerbować i grupa trzech grabarzy udaje się na zamek Dopschpick. W okolicach zamku napotykają się na w miarę świeże zwłoki. Niektóre wiszą z blanków, inne z drzewa. Pewne jest to że na pewno nie mają więcej niż trzy miesiące.

Samo wejście na zamek jest problematyczne, ktoś jest tam i broni wejścia. Magią. Czyżby Hrabina

była żywa?

Druga część powieści pokazuje nam Debrena który dotarł do Frycfurdu i pracuje w Teleporthanza. Firmie świadczącej usługi transportu osobowego – coś na kształt linii lotniczych w naszym świecie.

Wydaje się że ciężką, ale w porównaniu do poprzednich epizodów z życia Debrena, pracę przerywa propozycja „nie do odrzucenia". Jedno z wrzecion (w nich podróżują pasażerowie) miało wypadek. Rozbiło się gdzieś w górach w okolicy stacji przekaźnikowej, położonej tuż przy granicy Księstwa Belnickiego z Moravcem.

Debren dostaje propozycje uda się tam i sprawdzi co się stało. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, po powrocie będzie miał otwartą drogę na sam szczyt kariery w Teleporthanze. Wydaje się to być bardzo intratnym interesem. Oczywiście jest jedno ale. Podróż lądowa trwała by za długo. Debren musi wypaść w czasie lotu. Zostanie oczywiście należycie zabezpieczony, ale mimo to wypadanie w czasie lotu nie jest najbezpieczniejsze. Nikt przedtem tego nie próbował, Debren będzie pierwszy.

Drugimi problemem jest ten, że nic co ma na sobie nie przetrwa wypadnięcia. Innymi słowy będzie na ziemi goły i na pewno nie wesoły. Jeszcze nie dodałem że jest środek zimy? :-)

Debren oczywiście zgadza się i przeżywa upadek. Z dużymi problemami zaczyna prowadzić dochodzenie. Odnajduje ślady katastrofy. Wygląda według nich że ktoś ją przeżył.

Stacja przekaźnikowa, gdzie następnie skierował swoje kroki, jest zrujnowana – ktoś ją spalił, część załogi zabił, część porwał, ostał się tylko jedne młody, przestraszony człek.

Właśnie on poinformuje Debrena co się stało, ale nie wpuści go do swojej „fortecy", jako jedynej ostałej się wieży naprowadzającej. W sumie, jak zobaczył ganiającego w zimię gołego człowieka, to nic dziwnego. Od niego też usłyszy Debren o swojej pannie – syrenie(!) śródlądowej…

Nasz magun trafi w końcu na osobę która przetrwała katastrofę. Będzie to osoba mu znajoma, ale samo spotkanie nie będzie przyjazne. Pojawią się oskarżenie że to przez Debrena się stało i on jest winowajcą.

Nie są to jednak jedyne problemy jakie pojawię się na drodze Debrena.

Drugi tom opowieści o magunie, jeszcze bardziej mi przypadł do gustu. Debren znowu będzie obrywał, lecz mimo wszystko będzie nadal pacyfistą starającym się nikogo nie zabijać. Nie będzie to proste, bo kłopoty będą jeszcze większe niż w „Smoczym Pazurze".

Akcja jest miejscami wartka, ale kiedy trzeba zwalnia, dając czas na wytchnienie zarówno bohaterom jak i czytelnikowi. Nowi bohaterowie są równie interesujący jak ci w poprzednim tomie. Nie zabrakło również nawiązań do Wiedźmina, jest ich może trochę mniej, ale tylko osoba która nie widziała, nie czytała i nie słyszała o wiedźminie, nie zorientuje o tym. :-)

Drugi tom polecam szczególnie tym którym spodobał się pierwszy. Tym który go nie czytali polecam najpierw zapoznać się z „Smoczym Pazurem". Ale tacy przecież nie dotarli w to miejsce recenzji… ;-)

Artur Wyszyński